Na kolendę! Gratis.

Nr. 10. Cieszyn, dnia 23. grudnia 1893. Rok III.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wraz z dodatkiem wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

DZWON

pismo demokratyczno-katolickie

Radakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oswieca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Pokój ludziom dobrej woli.

W „dzwon“ biją na alarm — ale też niema żadnej uroczystości radośnej, którejby dzwon ludziom nie zwiastował. O północy w dzień Wigilii zabrzmią wesołe dzwony— a na głos ich pospieszą wierni zanucić Panu chwałę na wysokości — a ogłosić „pokój ludziom dobrej woli“!

„Pokój ludziom dobrej woli!“ niesie też nasz „Dzwon“ z serca i w szczerości — a to nie dzisiaj po raz pierwszy, ale od początku, odkąd po Bożej woli dzwonić zaczęliśmy.

Wierzcie lub nie wierzcie — ale my powtórzymy: „Pokój ludziom dobrej woli!“ to nasze hasło i nasze zadanie.

„Pokój mój daję Wam — pokój mój zostawuję Wam!“ powiedział Ten, któremu dziś wesołe i radośne brzmią kolendy, a przecie znowu na innem miejscu rzekł: „Non veni pacem mittere sed gladiam“ — „nie przyniosłem pokoju ale miecz.“

Możnaby tu ze św. Grzegorzem zestawić i drugą taką pozorną sprzeczność. Apostoł mówi: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus Kościół“ — a Pan Jezus rzekł onego czasu rzeszom: „Kto do mnie idzie, a nie ma w nienawiści ojca matki, żony... nie jest mnie godzien.“ — Czyż co innego mistrz nakazuje, a co innego apostoł głosi? Gzy można kochać zarazem i nienawidzieć?“ — A my dodamy, czy można zarazem nieść pokój i miecz? i odpowiemy ze św. Grzegorzem: „Utrumque per discretionem agere valemus“ — „oboje z właściwem rozróżnieniem czynić możemy.“

Przy narodzeniu Boga-Człowieka zwiastowali Aniołowie: „pokój ludziom“ — dodając wyraźnie „dobrej woli.“ Sam Pan Jezus wysyłając Apostołów i uczniów nakazał, aby wchodząc do domów, pozdrawiali ludzi słowami: „Pokój wam!“ — ale dodał, jeżeli tam będzie „syn pokoju“ filius pacis, pokój wasz z nim zostanie, a jeżeli nie będzie tam „syna pokoju“ — pokój wasz do was się wróci — *ad vos revertetur.*“

Niemniej wyraźnie stwierdzają inne miejsca Pisma Bożego, że pojęcie „pokoju“ może być prawdziwe, lub mylne Powiada bowiem: „wołali pokój, pokój! — a nie było pokoju“ — a na innem miejscu jeszcze dobitniej powiedziano — „etin pace amaritudo mea amarissima — „a w pokoju gorycz moja najgorciejsza!“

Nie można tedy szermować słowami pisma św. jednostronnie — a ci, którzy się kryją za puklerz „pokoju i miłości Chrystusowej“ nie powinni zapominać, że jest pokój i pokój — miłość i miłość, to znaczy, że jest pokój prawdziwy i fałszywy; jest miłość rzeczywista i szczera — i miłość obłudna, błędna i grzeszna.

„Dzwon“ niesie pokój — synom pokoju, a miłość szczerą — bezinteresowną. Dilexi justitiam et odi iniquitatem— propterea morior in exilio,*) powiedział wielki papież.

Może nam nikt nie zarzuci przesady, gdy powiemy: „Nieśliśmy pokój — a głosili miłość, opartą na sprawiedliwości, dla tego wydano na nas wyrok buntowania prostaczków i wojowania z władzami duchownemi!“

Ale sądy samozwańcze i uzurpatorskie nie tylko nic nie znaczą, — ale tem samem że są takie, świadczą za nami — bo sędzia-uzurpator, wydający wyrok bez rozprawy, samego siebie sądzi i potępia! —

Pokój tedy, powtarzamy, niesiemy ludziom dobrej woli — pokój Chrystusa nie świata, jakiego świat dać nie może. A pokój Chrystusa, to zgoda z najwyższą i ostatnią modłą prawości, z pierwowzorem i kryterium dobrego —

*(Umiłowałem sprawiedliwość — a miałem w nienawiści nieprawość — dlatego umieram na wygnaniu.

tj. z prawem Bożem; pokój Chrystusa to sprawiedliwość, bo o Nim powiada Prorok: *Et erit justitia cingulum lumborum Ejus*" — i będzie sprawiedliwość przepaską bioder jego, a powie narodom: „Pospieszcie na pomoc uciśnionemu, czyńcie sąd sierocie, a brońcie wdowy!" — pokój Chrystusa, to światłość Pana, którą oświeceni, przychodzimy do prawdziwej intelligencyi, o jakiej mówi Psalmista: *„Beatus qui intelligit super egenum et pauperem, in die mala liberabit eum Dominus."* *„Błogosławiony, który zrozumiał biednego i cierpiącego niedostatek — w dzień zły wyswobodzi go Pan."*

Taki pokój głosi i niesie „Dzwon" a niósł go tam najpierw, gdzie się spodziewał przedewszystkiem znaleść „ludzi dobrej woli" — gdzie mieszkają ci, których powołaniem nieść i głosić pokój Chrystusa, a więc którzy najprędzej i najłatwiej mogliby i powinni zrozumieć te zwłaszcza ostatnie słowa Psalmisty: „Błogosławiony, który zrozumiał biednego i cierpiącego niedostatek — w dzień zły wyswobodzi go Pan!"

„Dzień zły" huczy koło nas i pod nami; „dzień zły" ściga nas — ów dies magna et amara valde! Komuż bardziej niż Kapłanom przystoi nabywać zrozumienia „biednego i cierpiącego niedostatek," aby się zabezpieczyć na on dzień zły sądu pańskiego na świecie i po końcu świata!?

Dziś po kilkuletniem dzwonieniu, w dniu wielkiej tajemnicy chrześcijaństwa, po wszystkich walkach i bolach — po namysłach i modlitwach, w niczem zmienić nie możemy zasadniczych tonów naszego „Dzwonu" — a tylko pragnąć musimy, ażeby więcej aniżeli dotychczas było takich, którzyby zrozumieli, że niesiemy: „Pokój — ludziom dobrej woli!"

A nie jest dobrą wolą ta, której prawidłem nie prawo Boże, ale zasady konserwatywne; nie jest dobrą wolą ta, która ogląda się więcej na łaskę ludzi niż na łaskę Boga; nie jest dobrą wolą ta, która nie chce prawdy całej, ale ją dzieli na cząsteczki, nie jest wreszcie dobrą wolą ta, która jest w złem upartą, lub niestałą i zmienną. —

Czyż Boże Dziecię w żłóbku nie głosi światu, że pokój nie zależy na zabezpieczeniu wygód życia, ani na przyjaźni z możnymi i władcami świata, ani wreszcie na łasce i aprobacie biegłych w zakonie, doktorów i arcykapłanów? Któż z tych znajduje się w orszaku otaczającym stajenkę i żłóbek Pana Jezusa? Któż z tych nie jest po stronie przeciwników Chrystusowych?

Czyż później, ktokolwiek z tych uwierzył słowom i cudom samego Boga-Człowieka? któż z tych nie brał udziału w wydaniu Nań wyroku śmierci i ukrzyżowania?

Po święcie Bożego Narodzenia tuż idzie święto pierwszego Męczennika, a palmę tę zdobył prosty lewita i podrzędny dyakon. Jakże Wy to, Bracia Kapłani, będziecie sami tłumaczyć, co będziecie głosić w imieniu Chrystusa? My do tego komentarza Waszego własnego, nic nie dodamy — my Wam tylko przypomniemy słowo Pana Jezusa: *ex ore tuo te judic* — i skończę z św. Augustynem, *quod ore profiteris, teneat affectus, a quod ore dicis, opere non contradicas.* —

Pokój ludziom dobrej woli, zakończymy, ludziom którzy nie uwzięli się utrzymać co jest, jakie jest, ale którzy „łakną i pragną sprawiedliwości" bo nie zapomnieli, że *mundus* zawsze był i jest *in maligno positus.* To nasz opłatek i życzenie — to hasło życia i pracy! —

Reforma w Kościele.

Crescamus in omnia per Ipsum, qui est caput nostrum — Christus! Rośnijmy we wszystkiem przez niego — który jest głową naszą — Chrystus!" mówi święty Paweł. A ze słów tych wywiódł sławny kaznodzieja francuski, O. Felix. konieczność wzrastania w ciągłej doskonałości — a oraz to. że Kościół nie tylko nie jest przeciwnikiem postępu, ale raczej, że Kościół jest dźwignią prawdziwego postępu w każdym kierunku.

Wedle zasad katolickich, religia Chrystusowa zamyka objawienie nadprzyrodzone, bo mówi św. Paweł, że Bóg. który przez wiele wieków mówił przez proroków, *na końcu* mówił przez Syna swojego — i powiedział nam wszystko, co w Boskich swoich zamiarach postanowił światu o sobie ogłosić. Skarb tedy objawienia jest zamknięty, i ani uszczuplony ani powiększony być nie może.

Jest więc w Kościele Chrystusowym jedno, co się nigdy nie zmienia, co się materyalnie ani umniejsza ani powiększa — a może się tylko rozwijać w danym już zakresie, a jest i drugie, co się zmienia i stosuje do czasów i wieków. bo Kościół Chrystusa widomy jest i składa się z ludzi, których położenie, potrzeby i zwyczaje zmieniają się w ciągu stuleci.

Ściślej mówiąc, niezmienne i nienaruszone są *dogmata* wiary, czyli sama treść nauki objawienia — *thesaurus fidei revelatae*; zaś zmienna jest karność czyli prawa obyczajowe Kościoła, czyli tak zwana *disciplina Ecclesiae.*

I. Co do skarbu wiary (także depositum fidei) jest on niezmienny i nienaruszony, bo od Boga pochodzi, przez Pana Jezusa nam ogłoszony został — a „choćby Anioł z nieba głosił, co nowego" aniżeli to, cośmy Wam przepowiadali, mówi Apostoł, nie wierzcie!

Wszakże i ten depozyt wiary jakośmy wyżej namknęli, może się rozwijać i rozwija się w ciągu wieków. Ażeby nie sięgać do zamierzchłych czasów. za naszej pamięci doczekaliśmy się już dwa razy, takiego rozwoju prawd wiary, pomimo, że depozyt wiary, nie został powiększony. — W roku 1854. ogłosił Pius IX. dogmat Niepokalanego Poczęcia, a w r. 1870 Sobór Watykański ogłosił dogmat nieomylności Papieża — o jednym i drugim to oświadczając i stanowiąc, że prawdy te wiary należą do „skarbu czyli depozytu wiary

— i były przez wszystkie wieki wyznawane i wierzone —, a teraz to tylko wyraźnie się stanowi, że ktoby inaczej myślał, tenby się od Kościoła odłączył.“

Jest rzeczą pewną, że na tych ogłoszeniach, jeszcze się nie skończył rozwój skarbu wiary.

Aby przytoczyć znowu tylko to, co jest powszechnie wiadomem, wszyscy wierni obchodzą święto Wniebowzięcia Matki Boskiej — i jest to powszechną wiarą dzieci Kościoła. A przecie dotychczas nie ogłoszono „dogmatu“ o Wniebowzięciu Matki Boskiej, ale dopiero ta sprawa jest w toku.

Pod innym też względem rozwija się Kościół z biegiem czasu, także w tym dogmatycznym kierunku. Przybywają nowe praktyki pobożności i nabożeństwa, które chociaż nowego nic w treści nie głoszą, w zewnętrznych jednak objawach katolickiego życia są przecie niezaprzeczoną nowością.

Najpowszechniej znane w tym kierunku rzeczy są: zaprowadzenie uroczystości Bożego Ciała, wprowadzenie nabożeństwa Różańca św., czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa i czci Niepokalanego Serca Maryi, ogłoszenia św. Józefa Patronem Kościoła, wprowadzenie nabożeństwa październikowego itd.

Oto postęp i rozwój Kościoła, nawet w rzeczach tak ściśle z dogmatami wiary złączonych, na który, rzec można, własnymi oczyma patrzymy — i podziwiamy. —

Wzmaga się niewiara i obojętność — ale z drugiej strony, zdaje się, jako w dwojnasób wzrastał duch i wewnętrzna siła Kościoła.

„Rośniemy tedy, i postępujemy w Tym, który jest głową naszą — Chrystus!“ — i wzmagamy się na siłach duchownych, nabierając większej odporności przeciw zamachom świata i czarta.

II. W kierunku obyczajowym, czyli pod względem karności duchownej (disciplina Ecclesiae) niestety nie możemy się równym postępem poszczycić. Tu też zmieniają się prawa i przepisy Kościoła, ale po części na niekorzyść.

Zaczynając od najpowszechniejszego i ogólnie znanego, przez jakież to zmiany nie przeszło za dni naszych kościelne przykazanie postu? Dawniej pościliśmy ostrzej i więcej — dziś niemal z każdym rokiem przybywa jakieś zwolnienie. Odpadła prawie powszechnie sobota, dzień Matki Bożej, przyszła kolej i na suchedni — słowem gdzieniegdzie w dyecezyach, nawet piątek tylko przez połowę pozostał.

A dalej, jakżeż się zmieniło święcenie dni świętych, tak pod względem ilości tych dni, jako też co do ścisłości ich zachowania? Nie rozwodzimy się nad tem, bo to wszystkim wiadomo.

Taki sam los spotkał prawie wszystkie inne obyczajowe i administracyjne przepisy i ustawy Kościoła.

Największe zaś spustoszenie widzimy w tem wszystkiem, co się tyczy stosunku Kościoła do państwa, a co tak głęboko wnika w życie religijne i tak doniosły wpływ nań wywiera.

W tych wszystkich sprawach, gdzie Kościół z państwem ma cokolwiek do czynienia, przez wpływ nowoczesnych stosunków, powstał prawdziwy chaos — — a raczej rzecz można, nastąpiła **prawdziwa dla Kościoła niewola** — a ztąd, jak na każdą niewolą, poszły nieobliczone szkody Kościoła, chwały Bożej i dobra dusz ludzkich.

Nikt, kto ma trochę poczucia katolickiego nie zaprzeczy, że w tym kierunku koniecznie potrzebną jest reforma w Kościele katolickim, dążąca do wyzwolenia go z powijaków państwa i do przywrócenia mu należnej swobody i samorządu.

Niemożliwem to nie jest, owszem bardzo możliwem, tylko znowu chodzi o to, aby tej sprawy nie zdawać na łaskę samych rządów, lub nie pozostawiać inicyatywie samych Biskupów.

„Kościół“ się o to upomnieć musi, a Kościół wedle określenia katechizmu to: „**społeczność wiernych** pod najwyższą Głową Papieżem rzymskim.“ Ta „społeczność wiernych“ spadła dziś do rzędu belotów, w sprawach zarządu i uregulowania stosunków Kościoła — a ztąd też zobojętniała dla wiary i Kościoła. Ruszyć tych żołnierzy Chrystusowych i wprowadzić do boju za wolność i swobodę Kościoła pod wodzą najwyższego Pasterza i Ojca — a wtedy zwycięstwo z pewnością uwieńczy te usiłowania.

Że „społeczność wiernych“ gotowa do tej walki w obronie wolności Kościoła, nie ma żadnej wątpliwości, bo czuje ona niewolę Kościoła i swoją przytem szkodę.

Pięknie to wyraził jeden z włościan w liście, w którym tak pisze: „Pan Bóg się zlitował nad nędznym ludem włościańskim — i uwolniono ten lud od pańszczyzny i katowania, a każdy zostaje wolnym i niezależnym od kilkunastu lat. Ale Wielebni Księża są nieszczęśliwi, bo po dziś dzień odrabiają pańszczyznę; aby Bóg Księży od tej pańszczyzny uwolnił, o to się muszą starać nasi posłowie w sejmie i radzie państwa.“

Myśl podjęcia działania w celu reformy Kościoła w tym kierunku wyzwolenia go z powijaków rządu i możnych, dawno nas zajmowała, aleśmy się lękali nowych napaści — dziś skoro tę ideę podnieśli Biskupi węgierscy, śmiało sztandar ten podnosimy.

Na ostatniej konferencyi Biskupów węgierskich, postanowiono albowiem wspólnemi siłami starać się o wprowadzenie tak zwanej: „autonomii Kościoła“. Ojcem idei autonomii czyli „samorządu Kościoła“ jest, jak piszą, ś. p. Kardynał ostryhomski, JX. Simor. — On to już w r. 1872 pierwszy podniósł tę ideę, ale umarł nie doczekawszy się stosownej chwili do urzeczywistnienia wielkich zamiarów. Dziś dopiero podnoszą ją na nowo Biskupi, przyciśnięci do muru przez ministerstwo Wekerlego, wypowiadające wojnę Kościołowi.

Główne rysy idei samorządu Kościoła polegają właśnie na tem, że do rządzenia doczesnych spraw Kościoła, mają być powołani w znacznej mierze sami wierni, jak to było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

A dalej mieszanie się rządu do spraw Kościoła, a zwłaszcza do nominacyi Biskupów i obsadzania urzędów kościelnych, ma być ograniczone do takiej tylko kontroli, jaką państwo wykonuje nad „towarzystwami samorządnemi.“ —

Obszerniej wyłożymy cały program „autonomii Kościoła“ w następujących numerach.

Przegląd polityczny.

(Bomba w parlamencie francuskim — gratulacye wzajemne — środki uspokojenia parlamentarne — zatwierdzenie stanu wyjątkowego w Czechach — ustawy represyjne w Paryżu — ustawy antikościelne we Węgrzech — nowe podatki w Niemczech — kłopoty parlamentarne we — Włoszech — błąd w maszyneryi parlamentareej — dwa sposoby poprawy tego błędu — słowo o demokracyi polskiej.)

Cieszyn 20 grudnia 1893.

Huk bomby Vaillanta w Paryżu rozległ się pe całym świecie — i rozsiał postrach nietylko w parlamencie francuskim, lecz także w parlamentach reszty Europy. Toż gratulowały prezydya parlamentu, najpierw z Budapesztu, potem z Wiednia i indziej, parlamentowi francuskiemu. Czego? Chyba tego, że nikt nie zginął, bo zresztą jak wiadomo bomba nie małe sprawiła spustoszenie, raniąc około 100 osób, między tymi podobno najciężej, księdza Lemyra.

Wypadek ten, jak łatwo się domyśleć, omawiają wszystkie pisma w sposób odpowiedni wyznawanym i rozszerzanym przez siebie zasadom. Konserwatywne różnych odcieni piorunują przeciw anarchii i wznoszą błagalne dłonie i głosy do policyi i rządów, aby te broniły zagrożonych „interesów społeczności“ — demokratyczne i liberalne tłumaczą ten wypadek szaleństwem czy szałem, a socyalistyczne się wypierają uczestnictwa w zapatrywaniach i dążnościach anarchistów.

Rządy zaś podnoszą hasło „obmyślenia środków międzynarodowych przeciwko zamachom anarchistów.“

Wszystko to dobre i piękne, ale nic dotyka rdzenia sprawy. W sedno rzeczy — *den Nagel auf den Kopf* — jak mówią Niemcy, trafia to co pisze, znane pismo: „Katolisches Vereinsblatt“: „Mnożą się jak widzimy, czytamy w niem, zamachy anarchistyczne. Przeciw dynamitowi zaprawdę, nie wyrosło jeszcze żadne ziele w lesie.“ Niech rządy jak chcą się wysilają, aby ułożyć międzynarodowe środki obrony i ostrożności przeciw anarchistom, nie będą one przecie mogły przeszkodzić powtórzeniu podobnych zamachów. Były by na nie jeden środek; ale o tym właśnie nie chcą nic słyszeć nowocześni dzierżyciele władzy. Tym środkiem to sprawiedliwość dla biednych i uciśnionych, a więc chrześcijańska reforma społeczna — tudzież „zwrot religii“ ludziom i narodom, któraby „bogaczy i ubogich“ na dobre i właściwe naprowadziła drogi, Ale rządy, a zwłaszcza francuski, rozumu i męstwa swego próbowały dotychczas tylko na Kościele, a objawiały go w uciskaniu (Drangsaligung) księży i zakonnic. Korzeń, kończy rzeczone pismo, anarchistycznych zbrodni, *siedzi w sercu*, dokąd nie dotrą nawet najgenialniejsze środki policyjne.“

Darmo byśmy w zachowaniu się rządów i parlamentów szukali choćby słabego śladu, że podobne myśli zabłąkały się do głów rządców tego świata. Wiara w „bagnet i policyjnego agenta“ jest tak silną, że demokratyczny parlament francuski nie miał nic pilniejszego, jak uchwalić w trzy dni po zamachu, ustawy ograniczające wolność prasy (która mimo tego ograniczenia ma jeszcze trzy razy tyle wolności ile my jej mamy) wolność fabrykacyi i przewozu materyałów wybuchowych — i podwyższenie dotacyi na policyę. Równocześnie zaś weszły w życie prawa odejmujące resztki wolności Kościołowi, a czyniące rząd demokratycznej Francyi, coś na wzór Józefa II. zakrystyanem kościołów, albowiem, nadano sobie władzę obliczania i dysponowania dochodami od krzeseł i ławek w kościele, od pogrzebów, ślubów itd.

Nie pozostał w tyle parlament wiedeński, bo prezydyum zarządziło rozmaite środki, zabezpieczające wybrańców ludu od zbytecznego natręctwa ludu, a zaś trójnożna większość zatwierdziła stan wyjątkowy w Czechach i zawieszenie sądów przysięgłych tamże — zdobywając sobie nowy a niebywały, nie do pozazdroszczenia, tytuł, „policyjnepo parlamentu“ — jak go trafnie nazwał poseł Lueger. „W parlamencie powiał dziś, mówił on, wiatr z r. 1848; ale nie ten wiatr wolności — lecz „wiatr Windischgraetzowski“ który ogniem i mieczem stłumił ruch wolności ludu przez *parlament* policyjny.

Wart „Pac pałaca a pałac Paca“ mówi nasze przysłowie — więc skoro poseł Lieubacher, niemiec i wysłużony urzędnik, oparty na swem wieloletniem doświadczeniu, nazwał w parlamencie Austryą „ein Polizeistaat“ nic dziwnego, że drugi poseł stwierdził, że w państwie tem istnieje też „policyjny parlament.“

A zasługuje na taką nazwę parlament, który się zgadza na zawieszeszenie konstytucyi dla takich powodów jak te, które na uzasadnienie stanu wyjątkowego w Czechach przytaczano. Tyle poczucia sprawiedliwości ma każdy człowiek, aby w sprawach oczywistych mógł poznać co jest złem i zbrodnią — a więc co zasługuje na wyjątkowe ukaranie. Takiej oczywistej i jawnej zbrodni żadnej rząd nie przytoczył, a tem samem stanu wyjątkowego nie uzasadnił. Tymczasem komisya parlamentarna czyta w sekrecie akta jej przedłożone, w sekrecie obraduje i z wnioskiem przychodzi przed Izbę w którym powiedziano, że „akta nie nadają się do publicznego ogłoszenia!“ Toć to wszystko co się robi sekretnie, już tem samem nosi na sobie cechę policyjną, albowiem ze wszystkich części maszyneryi państwowej, policya jest tą jedną, której czynności największy sekret osłania.

W dodatku do zatwierdzenia ustaw wyjątkowych w Czechach parlament wiedeński uchwalił też ustawę o obronie krajowej, które nowy i niemały ciężar wkłada na lud, bo nietylko powiększa dla landwerzystów lata służby wojskowej, ale co za tem idzie, powiększa wydatki na wojsko o nowych kilka milionów. — To są dzieła ostatniej, kilku tygodniowej sessyi parlamentu z nowej ery Windischgraetzowskiej.

Nie więcej liczył się z życzeniami i potrzebami ludności parlament w drugiej połowie monarchii tj. w Budapeszcie. Tam znowu, stosownie do życzeń żydów, przedłożył rząd parlamentowi prawa w rzeczach religijnych, do których jednakże obecne państwa przedewszystkiem wdzierać się lubią, mianowicie prawo o przymusowych ślubach cywilnych i recepcyi żydów. Ze przeciw tym prawom, zanim jeszcze wniesione zostały do parlamentu, protestowała cała ludność nietylko katolicka, ale też innych wyznań chrześcijańskich — cóż to rząd obchodzi? Parlament i rząd nie oglądają się na życzenie ludności i na sprawiedliwość, lecz tylko na to, ile będą mieć głosów do rozporządzenia za tą ustawą!

Dla harmonii i jakby dlatego, aby żaden parlament nie miał prawa do nazywania się rzeczywistym przedstawicielem ludności, uchwalił też niedawno parlament niemiecki znaczne powiększeni e wojska; a kto tylko wymówi: „wojsko“ ten wie, ile do tego słowa dołożyć potrzeba milionów krwawej pracy.

Po parlamencie francuskim, drugim, na którym już widomiej objawiło się niezadowolenie ludu — jest parlament włoski. Tam choć bomby są na porządku dziennym — jak się to nowym frazesem galicyjskim mówi, jeszcze bomby pod parlament nie podłożono, ale tłum ludu, zebrawszy się przed gmachem parlamentu głośno wołał: „Precz ze złodziejami!“ Niestety nie da się zaprzeczyć, że miał ku temu podstawy, bo właśnie komisya przez ten parlament wybrana do zbadania nadużyć bankowych, bez ogródki pomiędzy tymi, którzy należeli do udziału w rozkradaniu milionów, wy-

Nic dziwnego, że przy takim gospodarstwie, państwo włoskie dlatego tylko nie ogłosiło bankructwa, bo edykt konkursowy w swojem własnem dzierzy ręku. Stan jednak finansowy Włoch w rzeczywistości jest stanem bankructwa, czego najlepszym dowodem jest to, że po upadku ministerstwa, prawie więcej niż dwa tygodnie, nie było można złożyć nowego rządu, tylko dla tej przyczyny, bo nie można było znaleść człowieka, którylby się odważył przyjąć na siebie zarząd finansów.

O hiszpańskich kortezach świat mało co wspomina, bo stan Hiszpanii od dawna jest takim, że ją nawet przestano brać w rachubę w tak zwanym „koncercie państw Europy" — a swoją niezawisłość zawdzięcza ona tylko swemu geograficznemu położeniu, które ją uwalnia od sąsiedstwa chciwych łupu zaborców. —

Tak się przedstawia obraz Europy wedle zwierciadła, jakie dają parlamenty ze stanu i położenia każdego państwa. Smutny to zaiste obraz konstytucyjnej Europy — a kto nie chce być ślepym, przyznać musi, że jest jakiś błąd w mąszyneryi parlamentarnej, błąd powszechny, europejski, który sprawia, że parlamenty minęły się ze swem przeznaczeniem i nie są wyrazem życzeń ludu, ale jednym środkiem więcej w rękach rządzących, do przeprowadzenia nie tego, co jest życzeniem i wolą narodów, ale tego co chcą ci, którzy władzę w ręku dzierzą.

Katolików i duchownych nic tak nie przekonuje o istnieniu tego błędu jak to, że właśnie w narodach, których większość jest niewątpliwie katolicką i w swojej masie Kościołowi wierną — parlamenta uchwalają ustawy, gwałcące w sposób iście neroński sumienia i uczucia katolickie. Tak się dzieje we Francyi i Włoszech, tak było niedawno w Austryi przed erą Taaffego, tak dziś jest we Węgrzech.

A to właśnie powinno ludzi myślących prowadzić ku temu, aby błędu tego, tkwiącego w maszyneryi parlamentarnej szukali — i to kółeczko sekretne, które do parlamentu wciąga nie rzeczywistych przedstawicieli ludu, ale sprzymierzeńców władzy — z maszyny tej wyjąć i czemś lepszem zastąpić się starali.

Gdzież tedy jest ten błąd? Przypatrując się urządzeniom parlamentarnym, widzimy najpierw to, że gdzie jest głosowanie powszechne bezpośrednie, tam ten błąd w tak rażący sposób się nie objawia, jako tam, gdzie zaprowadzone głosowanie pośrednie i podzielone na kurye. Dowodem tego Niemcy. Cała potęga Bismarka rozbiła się tam o bohaterskie centrum, a centrum nie byłoby istniało, gdyby nie było powszechnego głosowania, które dało ludowi katolickiemu możność przeprowadzenia w prowincyach katolickich, posłów katolików. To samo w Wielkopolsce nie byłoby n. p. przy sposobie głosowania u nas praktykowanym, ani trzech posłów polskich — głosowanie zaś powszechne sprawia, że mimo wszystkich sztuk rządowych, bywa ich kilkunastu.

Jak w Niemczech, tak samo we Francyi, gdzie jest głosowanie powszechne, byłoby już dawno wyglądało inaczej, gdyby nie ta nieszczęsna polityka, która interes burboński przyczepiła do sprawy Kościoła. Nienawidząc Burbonów, lud nie popierał i spraw katolickich — i to w końcu, tak ostrożnego i przezornego papieża, jak Leon XIII, zmusiło, że się bezpośrednio wmieszał w sprawy wewnętrznej polityki francuskiej. I cóż widzimy? Zaślepieni konserwatyści wzgardzili głosem i przestrogą Papieża — i rozbili obóz katolicki, nie odstąpili bowiem od swoich zasad monarchicznych, i dalej dowodzą, że tylko Burboni zbawią Kościół; część zaś katolików, poszła za głosem Ojca św. i pojednała się, jak mówią, z republiką. Mimo tego rozdwojenia, pozyskali monarchiści stokilkadziesiąt, a przejednani dwadzieścia kilka mandatów, razem tedy blisko 200 mandatów. Czyż więc nie byłoby możebnem przy jedności i zgodzie stworzyć poważny i dzielny klub katolicki w parlamencie francuskim? Oczywiście — a możebność tę daje powszechne głosowanie, bez którego katolicy francuscy nie mieliby również zastępstwa w parlamencie.

Tak więc głosowanie powszechne jest jednym z warunków *sanacyi* czyli uzdrowienia stosunków parlamentarnych.

Ale to jeszcze nie wszystko — albowiem i przy powszechnem głosowaniu, wpływ rządu jest zbyt wielkim — a ztąd też wyraz woli ludu jest tamowanym. Dlatego też, drugim środkiem uzdrowienia parlamentarnych stosunków, byłaby autonomia wyborcza, czyli przeprowadzanie wyborów bez spółudziału urzędników państwowych, a pod nadzorem władz samorządnych czyli obieralnych. Na to drugie, rządy nie przystaną tak prędko i łatwo, dlatego, przedewszystkiem o to pierwsze dziś starać się należy.

A w tej walce o powszechne bezpośrednie wybory, Duchowieństwo katolickie powinno by stać na czele, wszystkie swoje jakiekolwiek wątpliwości tem jednem doświadczeniem usuwając, że obecny system obierania w Austryi i Węgrzech, wprowadził do parlamentu dwa, religii oczywiście wrogie żywioły: „liberalną" tak zwaną inteligencyę — i „kapitalistyczne żywioły" — zaś głosowanie powszechne w Niemczech" stworzyło katolickie centrum. —

Powiada aksiomat filozoficzny: *contra experimentum nullum argumentum* — „na doświadczenie nie pomoże żadne dowodzenie." Wybory pośrednie i kuryalne oddały u nas władzę w ręce ludzi, którzy dla liberalnych zapatrywań i korzyści kapitału, depcą najświętsze przekonania katolickiego ludu i podtrzymują ucisk klas pracujących — wybory powszechne, bezpośrednie i tajne, dopomogły ludowi katolickiemu przetrwać walkę kulturną i wyjść z niej z obronną ręką. Zatem lud cały katolicki i jego przewodnicy, wiedzą co wybrać i czego żądać mają.

A nie tylko religijne uczucia i życzenia ludu katolickiego drażni parlament policyjny — on też narodowe i społeczne zdradza interesa. Dowodem tego głosowanie za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Czechach a przeciw reformie wyborczej. Co o głosowaniu tem pierwszem piszą pisma słowiańskie i wielkopolskie to podajemy poniżej, na stwierdzenie, że w potępianiu polityki „Koła polskiego" nie jesteśmy odosobnieni. Tu dodamy, że nie samym członkom szlacheckim w Kole polskim należy się to piętno, jakie pisma uczciwe i niezależne wyciskają na ich czole. Udział w tem piętnowaniu ma i demokracya polska, której „najwybitniejszy człowiek" p. Szczepanowski, w imieniu „Koła polskiego" tak nędznie bronił stanowiska Koła polskiego, a nędzniej jeszcze polemizował z czeskimi posłami.

Dla nas ten krok p. Szczepanowskiego nie jest bynajmniej niespodzianką. Od kilka lat widzieliśmy w p. Szczepanowskim, najzwyklejszego drabinkarza, stawiającego krok po kroku, na drabinie, po której wyłazi się na fotel ministeryalny. Teraz uczynił on nic więcej, tylko w swojem przekonaniu stanął na przedostatnim szczeblu — i dlatego sądził, że ta chwilowa kompromitacya niebawem mu się opłaci. Czyby i pan Rutowski sądził, że tak daleko doprowadzi, nie wiemy, ale to wiemy, że są ludzie, którzy sądzą się zdolnymi do wszystkiego, a na pewnej wysokości dostają zawrotu głowy. Ale w obec tego, że takie dwa filary demokracyi „Szczepanowski i Rutowski" dali drapaka do przedpokojów ministeryalnych, demokracya polska potrzebuje gruntownej reorganizacyi — a kto trochę ma oleju w głowie zrozumie, że bez gruntownych zasad religijnych, bez sumienia, opierającego się o prawo Boże — nie ma człowieka, a jak nie ma człowieka

to ani porządnym demokratą być nie można. —

Głosy dzienników o „Kole polskiem.“

Koło polskie przywozi k r a j o w i na kolendę ustawę o ladwerzystach i głosowanie za stanem wyjątkowym w Czechach. Co przez to ostatnie zyskało dla k r a j u, niech o tem świadczą następujące artykuły:

„Narodnie Noviny“, organ narodowców słowackich, w Nrze 143, w artykule: „Polskie pani“ piszą:

„Tak więc stało się rzeczą dokonaną! Polacy w parlamencie wiedeńskim głosowali za zatwierdzeniem stanu wyjątkowego w Pradze, a przez to zdradzili blizkich braci Czechów, zdradzili całą Słowiańszczyznę, jak zdradzali już niejednokrotnie na korzyść Niemców, na korzyść tych samych Niemców, którzy w Poznańskiem grabią lud polski i zmuszają go po prostu do ucieczki światami, a wciskają natomiast wszędzie niemieckich osadników, aby lud ten tem pewniej i tem prędzej wyplenić, zgładzić z powierzchni ziemi; zdradzili jak faryzeusze pod płaszczykiem mizernych frazesów, zdradzili samowolnie, nikczemnie, sprzedali po prostu za t r z y d z i e ś c i s r e b r n i k ó w! Dziś jeszcze niewiadomo, ale w krótce wyjdzie na jaw i to, w jakiej formie będzie im wypłaconą ta nagroda krwi.

Ci to smutni rycerze swobody, obiegli już całą kulę ziemską, zapełnili krzykiem i hałasem cały wszechświat o ucisku i niewoli, które się im dzieją, nazywali się zawsze i wszędzie i dziś pełną gębą nazywają się przedstawicielami poszkodzonej, pokrzywdzonej swobody, pokrzywdzonego i zdeptanego prawa, a dokumentowali to prawie zawsze w ten sposób,jak zadokumentowali i dziś tj. dowiedli, że nie są niczem innem, jak tylko brudnymi sobkami, którzy nigdy nie byli i nie są wstanie wznieść się na piedestał prawdziwych bojowników za prawdę i prawo. Nic chyba już wstrętniejszego, podlejszego nad ten widok, — niż kiedy ci, którzy jęczą i skowyczą nad własnem nieszczęściem, nad własnem przygnębieniem, mieniąc się być przyjaciełami i miłośnikami swobody, równości i braterstwa, sami potem przy pierwszej lepszej sposobności na komendę obcych, rzucając się, jak płatni sługusy, na swoich najbliższych, aby ich pomódz kuć w kajdany, aby ich pomódz zdeptać, zniszczyć. —

Postępowaniem Polaków wstrząsł się i dziś świat, oni jednak usiłują w dobrze myślących ale słabych wmówić, że działanie ich zgodne z prawdą, i sprawiedliwością — i to im zresztą udaje się nie poraz pierwszy.

Że to właśnie, piszą dalej „Narodnie Noviny“ „samolubstwo i zachłanność“ polskich panów, którzy mozolną i krwawą pracą biednego ludu szlachcili się — przyczyniły się do upadku Polski, o tem dziś już mądrzy ludzie nie wątpią, a że dzisiejszym poniżającym ich czynem pieczętują losy Polski — to nieulega kwestyi.

Ale wiedźcie, nikczemni: kończą „Narodnie Nowiny“, że przyjdzie godzina, w której do kajdan duchowej ciemnoty przykuty lud polski — wyswobodzi się, a wówczas będzie miał straszny sąd nad wami, którzyście nie tylko przyspieszyli upadek Polski i onego dokonali, ale co okropniejsza, splamiliście, skalaliście i zaprzepaścili imię polskie, wobec całej ludzkości!“

„Postęp“ zaś poznański, w artykule „Polityka posłów galicyjskich w obec Czechów“ — pisze:

„Posłowie polscy w Wiedniu głosowali razem z Niemcami przeciw Czechom i Słowianom.

Ten postępek szlacheckich posłów polskich, zasługuje na najostrzejsze potępienie ze stanowiska naszego narodowego. Polacy występują przeciw pobratymczemu narodowi czeskiemu, ażeby przez takie zaprzedanie polskich przekonań, zdobyć dla siebie urzęda i ordery!

Polacy uchodzili przed światem zawsze za naród, który broni uciśnionych, acz sam uciśniony. To pojęcie dobre o nas Polakach depcą dziś nogami posłowie polscy w Wiedniu dla celów egoistycznych. Takiego postępku nie można dosyć słowami napiętnować.

Czesi znajdują się w stanie oblężenia; nastały dla nich stosunki podobne do naszych, w czasach walk najcięższych. A tu naród braterski, Polacy, niepomny na swą własną przeszłość, sprzeniewierza się z taką bezprzykładną lekkomyślnością wszystkim swoim wzniosłym tradycyom i staje po stronie tych, którzy chcą naród czeski naprawiać odebraniem konstytucyi.

To zachowanie się posłów polskich, pogrążyć powinno cały lud polski w prawdziwą żałobę. Właśnie w stuletnią rocznicę rozbioru Polski, posłowie polscy zadokumentowali przed światem, że stoją po stronie ustaw wyjątkowych — absolutyzmu. Dla nas powinno być to jedno nadzieją. Ci posłowie, którzy razem z Niemcami liberałami wystąpili przeciw pobratymcom, to nie reprezentanci ludu polskiego, ale kasty rozkładającej się moralnie, która i u nas chce władnąć despotycznie. Panowie ci nic nie mają okrom języka i nazwiska polskiego, nie czują i nie rozumieją tego, co lud polski myśli i czuje. Zastrzegamy się przed tem, aby tę cząstkę upadłą moralnie i jej politykę utożsamiać z całym narodem polskim.

Takie postępki szlachciców polskich jak zachowanie się świeże w Wiedniu, muszą się przyczynić do otworzenia nam oczu i do rychlejszego zrzucenia więzów hańbiących lud polski, które na nas nałożono. Nasi wyborcy, którzy na kandydatów, ludzi przyznawających się do polityki zgniłej obierają, niechaj się dobrze zastanowią, co czynią.“

Owoc protestów.

Zkąd się zrodziły protesty księży dyecezyi tarnowskiej, juźeśmy wspomnieli — a w obec rozmaitych dalszych wysnuwań z tych „niefortunnych“ oświadczeń, jeszcze raz stwierdzić musimy co następuje:

Wydawania protestów zażądał w dyecezyi tarnowskiej ks. biskup Łobos, dlatego, że mu się *syllabus* nasz nie podobał i popsuł mu humor na jego wigeliaturze w sławnym Szczyrzycu. Tym celem dostał zlecenie najoddańszy X. Lipiński, który z konceptem protestu przybył do Tarnowa, a otrzymawszy aprobatę, takowy ogłosił. Potem wywierano nacisk na innych, o czem świadczy następny ustęp z listu jednego dziekana:

„Byłem w Tarnowie; ks. Biskup rozgoryczony na ks. Stojałowskiego i *martwi się, że reszta Dekanatów nie protestują*, więc i ja posłałem o podpisy z tem, że się do powyższych przyłączamy. Nie chciałbym sam nikogo podpisywać. Mówią mi, że w Limanowej chciał (X. Stoj.) odprawić, mszę. Proboszcz po odniesieniu się telegraficznie do B., nie przypuścił go do ołtarza, więc miał w Sowlinach na wsi u chłopa w domu odprawić a nie mając kielicha, użył szklanki, *an verum*?*) i miał Biskup o tem donieść do Jego Biskupa. Lubo ja byłem zdania, by nie drażnić go i nie dawać powodu do jego pisaniny. **Jeżeli to z Boga, my rady nie damy**, jeżeli bez Boga samo upadnie.“

Gdy się ta propaganda zaczęła, napisaliśmy prośbę najpierw po polsku do Konsystorza, pragnąc, aby dano spokój tej gorszącej manifestacyi, bo i-

*) Non est verum — nieprawdą, albowiem odkąd w Galicyi czuje się X. Stojałowski, jako „damnatus ad bestias“ wozi — z sobą zawsze a l t a r e p o s t a t i l e z wszystkimi przyborami a więc i z kielichem. I wozić tak długo będzie, aż się Galicya ucywilizuje i wróci do prawdziwego chrześciaństwa.

naczej będziemy musieli wywołać kontrpodpisy. Nie otrzymując na to odpowiedzi, pojechaliśmy do Tarnowa i udali najpierw do ks. Kanclerza, a potem do samego JKs. Biskupa, który nas przyjął, ale ledwie dwie minuty pomówiwszy, gdy nadszedł ks. Sanguszko, odprawił z niczem.

W dyecezyi lwowskiej historya protestów taka prawie sama. Nakazał je ks. Puzyna pod groźbą, a agitacyą zajęli się dr. Lenkiewicz i „Gazeta kościelna.“

Na naszą prośbę łacińską do JE. biskupa Łoboza nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, więc, gdy włościanie z Krakowskiego i Wielick. powiatu napisali sami „oświadczenie przeciw protestom“ umieściliśmy takowe i wezwali włościan do podpisu.

Dlaczegośmy to zrobić musieli? Najpierw dlatego, że wedle zasad teologii i prawa: „gwałt gwałtem odeprzeć wolno“ — skoro pisanie, jeżdżenie i wszelkie przedstawienia okazały się bezskutecznemi. Dowód to jasny, że ks. Łobos działa nie w duchu Bożym, nie dla dobra Kościoła — bo przecie mógł odpisać lub powiedzieć czego chce i sobie życzy — i wskazać co i jak poprawić. Tego nie zrobił, a wiec pobudki działania jego, ani pasterskie ani sumienne.

A dalej zarzuty przeciw mnie wymierzone tak ciężkie, a nie prawdziwe że odeprzeć je muszę – a wreszcie ks. biskup Łoboz jako rozgoryczony nie widzi co robi — i że, gdy ja ustąpię, lud nie będzie czytał „Krakusa“ ale rzuci się za to do pism socyalistycznych; a ja dla „dąsów“ biskupich nie wydam ludu na pastwę szkodliwej dla Kościoła agitacyi.

I oto, co dzisiaj instygatorowie protestów mogą złożyć Panu Jezusowi na kolendę? Najpierw to, że swoje Duchowieństwo skompromitowali i w sumieniu skrzywili doprowadzając do grzechu, bo mu kazali publicznie ogłosić nieprawdę i oszczerstwo.

Dalej, że czego nie było, wywołali tj. wojnę włościaństwa z Duchowieństwem.

I tu ten główny smutny *owoc* protestów. Dotychczas objawiało się tylko rozgoryczenie ludu do szlachty i do urzędniczej inteligencyi — teraz rozgoryczenie to zwróciło się i przeciw Duchowieństwu, a o rozmiarach jego ten tylko sądzić może, kto czytałby to wszystko co nam piszą.

Z boleścią powiemy, że *nie ma dnia, aby nie przyszedł list jeden lub kilka* z żalami na Księży, a niestety popartemi faktami i dowodami! Jakże smutno w naszej Galicyi!

W chwili, gdy to piszemy, dochodzi nas list past. ks. Łoboza — nad którym Aniołowie w niebie chyba zapłaczą!

Kronika.

W ostatniej chwili! „Dzwon“, już był pod prasą, gdy nas doszedł nr. Czasu z 19 b. m. z listem pasterskim ks. Łobosa, który powołując się na (nieznany nam) list pasterski Metropolity i jego sufraganów, z ambony każe ogłaszać, że pism *„Dzwon“ „Wieńca i Pszczółki“ ani prenumerować ani czytać nie wolno.*

Na Boże Narodzenie na to odpowiemy tylko tyle: „Żal mi Was — a bardziej żal biednego ludu“ wystawionego na taką pokusę! — No! ale cóż robić, skoro józefinizm dał znak, że żyje w całej pełni — „Żal mi was!“ bo zapomnieliście, że podobne zakazy okazały się bezsilne w obec “Prołomu“ „Nowej Reformy“ i „Przyjaciela ludu.“ — „żal mi Was“ — bo się powołujecie na francuskich Biskupów, zapominając, że ich niedorzeczności musiał w końcu zganić Ojciec święty. Moglibyśmy zmienić tylko tytuł — i grom ten byłby bezsilnym — lecz wolimy powiedzieć z ostatnim jenerałem Jezuitów przed kasatą: *„Sint ut sunt, aut non sint!“* — aby się jawniej okazało kto służył prawdzie i Bogu, a kto objął rolę siepaczy po bankructwie nadużyć *brachii saecularis.*

Na kolendę i gratis rozsyłamy ten numer wszystkim Księżom, niektórym choćby na to, aby wreszcie mogli zawołać: „A co — wszak wystąpił z reformą Kościoła!“ Tak rzeczywiście, bo czas najwyższy odwołać się do naszego wiernego i dobrego ludu i zrzucić nieznośne pęta niewoli, które krzywią charaktery kapłańskie i doprowadzają Księży aż do tego, że na rozkaz gubernatora rossyjskiego wykradają z Kościoła Najświętszy Sakrament!

Takiej hańby przecie znieść nie można!

Ante vos ignis et aqua — ogień i woda w ręku Waszym! Nowy Rok rozstrzygnie czy „Dzwon“ będzie dla Duchownych czy dla świeckich. — „Pokój wasz do Was się wróci — a wy otrzepcie proch z nóg miasta, które Was nie przyjęło.“ Tych słów trzymać się będziemy — i powiemy: „Curavimus Babylon et non est sanata!“ —

Wizyta u E. p. Madejskiego. Drugim znakiem istnienia posłów-Księży w radzie państwa była ich wizyta u JE. p. ministra Madejskiego. *Risum teneatis amici!* Czy to przedstawienie na kolendę? czy też na servo taka naiwność? Pan Madejski jest zdecydowanym liberałem, a żadna wizyta go nie nawróci, ani nie wleje mu tych zasad, których nigdy nie wyznawał i w życiu swojem bez nich się obchodził.

We Wiedniu a u nas. Wiec II katolicki we Wiedniu uchwalił, aby starano się o założenie wielkiego katolickiego dziennika, ponieważ „Vaterland“ pomimo usług oddanych Kościołowi nadto wyłącznie popiera interesa szlachty i konserwatywne. Były z tego powodu nie małe borby — ale przyzwoite i nie takie bezchrześciańskie, jak na wiecu w Krakowie. — Ostatecznie zwolennicy konserwatystów przepadli, a górę wziął kierunek chrześcijańsko-socyalny — i szczerze katolicki. Utworzył się komitet z ludzi fachowych — nie z przedsiębiorców na wzór ks. Korzeniowskiego, ten bez udziału i aprobaty Biskupów, ale też bez ich kontragitacyi, zbierał przez blisko półtora roku fundusze i zebrał około 50 tysięcy, a więc z 20 grudnia b. r. zaczyna wychodzić katolickie pismo: „Die Reichspost.“

Duchowieństwo galicyjskie, które ma dobrą wolę, a chce się czegoś nauczyć, — a nie ma na tyle odwagi aby prenumerować „Dzwon“ — niechaj, prenumeruje i czyta „die Reichspost!“

Towarzystwo chrześcijańskiej prasy. To samo grono ludzi założyło towarzystwo pod nazwą „Chrześcijańska prasa“ — które już wybrało zarząd, którego prezesem został p. Trabert. W dniu 1 grudnia odbyło się pierwsze pełne zebranie młodego towarzystwa, na którem przemawiali oprócz prezesa, posłowie Pattai i Lueger, a obecnymi byli ks. Alojzy Lichtenstein, dr. Gessmann i inni. O tem stowarzyszeniu napiszemy w krótce więcej — dziś możemy z przyjemnością dodać, że w kole tym liczymy sprzymierzeńców, przy których pomocy spodziewamy się pokonać piętrzące się trudności.

Śląski synod ewangelicki (pruski,) uchwalił zeszłej Niedzieli rezolucyę, w której wyraza swe głębokie ubolewanie z powodu przyjęcia przez parlament wniosku stronnictwa centrowego, w sprawie zniesienia ustawy przeciwko OO. Jezuitom. Gdyby tak — pisze z tego powodu „Katolik“ w Bytomiu wychodzący — zniesienie ustawy od tych panów zależało, to byśmy się chyba nigdy nie doczekali powrotu OO. Jezuitów.

Anarchiści widocznie nie wiele sobie robią z uchwał parlamentów europejskich, a że nie śpią dowodem tego fakt, że, jak donoszą dzienniki, podczas przedstawienia w teatrze, rzucali z galeryi na publiczność — wprawdzie nie bomby, lecz broszury anarchistyczne.

Policya wyprowadziła ich z teatru

Poseł Sigl o Jezuitach. Poseł Sigl Bawarczyk, znany redaktor pisma „Vaterland“, cięty w piórze, nie cierpiący Prusaków, niegodzący się we wszystkiem na politykę Centrum, został teraz wybrany posłem do parlamentu, głównie przez chłopów bawarskich. Po raz pierwszy zabrał głos w parlamencie z powodu OO. Jezuitów. Powiedział ciekawą mowę, dlatego ją tu w streszczeniu podajemy,

„Uważam sobie za obowiązek stanąć w obronie OO. Jezuitów i to z wdzięczności dla nich. Katolicy nie potrzebują, żeby Jezuitów chwalono a chwalić ich przed tymi, którzy swe wiadomości o Jezuiiach czerpią z dzikich romansów to rzecz nadaremna. Gdy tu bronimy OO. Jezuitów, to nie chodzi nam o kłamstwa i potwarze, które na nich miotano, tylko o prawo i spawiedliwość, która im się należy. Jeżeli jeden z królów pruskich — wy w Prusach nazywacie go „Fryderykiem Wielkim“ — wpuścił Jezuitów do swego kraju, gdy słaby Papież ich zakon rozwiązał, to Jezuici nie muszą być tak niebezpieczni. Król ten wystawił im świadectwo, że są doskonałymi kaznodziejami i spowiednikami. Czemuż się ich bać, kiedy się ich nie bał wasz Fryderyk Wielki. Ja się Jezuitów nie boję.

Dotąd nikt jeszcze tego uie dowiódł, żeby który z Jezuitów napisał: że cel uświęca środki. Wszakże to jeden z królów napisał: „Jeżeli będziemy mogli coś zdobyć, żeby być panami, to będziemy panami, jeżeli nam się to nie uda, to będziemy szubrawcami.“ (Niepokój. Kto to powiedział? wołają.) No, nie chciałbym waszego serca pruskiego drażnić, ale przeczytajcie pisma Freyderyka Wielkiego, a tam się dowiecie, kto to powiedział.

Pomiędzy Jezuitami znajdują się bardzo dzielni ludzie. Najpierwszym astronomem za naszych czasów był Jezuita Secchi! Nawet chiński cesarz powołał sobie do boku Jezuitę na ministra. Gdyby tak u nas w Niemczech ministerstwo składało się z Jezuitów, z pewnością nie mielibyśmy takich kłopotów z podatkami. (Wesołość.) Mości panowie, kiedy tak Jezuitów ścierpieć nie możecie, to powinnibyście ich właśnie sprowadzić do Niemiec, bo jeżeli tak dalej u nas pójdą sprawy, to przyjdzie na Niemcy straszny potop, a wtedy potopiliby się też Jezuici. (Wielka wesołość.)

Myślę, że Jezuitów znam bardzo dobrze. Jedno bym im zarzucił: ci Jezuici, których poznałem, są mi zanadto wielkimi Prusakami, więcej marzą o raju w zjednoczonych Niemcach aniżeli potrzeba. (Wesołość.) To jest ich błędem, ale z latami i ten błąd się u nich zaciera; im są starsi, tem więcej poznają się na tem „szczęściu“, jakie nas przez zjednoczenie Niemiec nawiedziło.“

Przytoczyliśmy tę mowę dr. Sigla na dowód, że najlepsi katolicy, mając skądinąd cześć dla zakonnic, mogą i powinni bez ogródek, wytykać błędy osób. Dr. Sigl ma zupełną racyą. OO. Jezuici Niemieccy modlili się bez nakazu, ale z afektu za zwycięstwo Prusaków nad Francyą. Bóg ich wysłuchał — ale za to na 20 lat wysłał pokuty, aby zrozumieli, kogo się trzymać mają. Jeżeli wrócą, nie będą to mieli do zawdzięczenia pruskiemu rządowi, ale katolickiemu ludowi. — Pokaże się komu pójdą dziękować — i czy pierwszych pokłonów nie będą wybijać w landraturach?

My tak samo jak dr. Sigl powiemy:—Jezuitów, zdaje mi się znam dobrze. Ci, których znam, mają jeden błąd, są mi za wielkimi szlachcicami, a myślą że są w raju, gdy ich z oznakami łaski przyjmują w salonach lub urzędowych biurach. Równocześnie zapominają, że praca ludu żywi ich i panów.

Ze względu na święta Bożego Narodzenia nic więcej nie piszemy, ale, jeżeli będziemy musieli, podamy treść kazań i rozmów prywatnych O. Kusiackiego — i napiszemy o tem, dlaczego w Brzozowie, Nowym Sączu, Lwowie i Krakowie, pomimo pracy OO. Jezuitów, istnieją główne u nas ogniska socyalizmu. —

Oświadczenie klubu konserwatywno-katolickiego. W parlamencie wiedeńskim istnieje obok konserwatywnego klubu Hohenwarta, klub *„konserwatywno-katolicki,“* który od wielu lat odłączył się od Hohenwarta dlatego, że tenże nie bronił szczerze spraw katolickich. Owóż zarząd tego klubu uchwalił i ogłosił w dniu 7 grudnia następujące oświadczenie, które tu w streszczeniu podajemy:

„Zarząd konserwatywno-katolickiej partyi uznaje za rzecz nakazaną, ażeby członkowie klubu w parlamencie i po za nim, wyznawali zasady nasze i bronili prawa katolickiego, swobodnie i bez względu na inne, tembardziej przeciwne kluby.

2. Wstąpienie do koalicyi, uważa zarząd za niebezpieczne dla wyznawanych przez nas zasad.

3. Zarząd oświadcza się za rozszerzeniem prawa wyborczego na klasy pracujące w ten sposób, aby im dano nietylko jakieś pozorne koncessye, ale ażeby zadość uczyniono wszystkim sprawiedliwym żądaniom...

4. Zarząd pragnie z ostrzeżeniem swego programu, wspólnego postępowania z partyą chrześcijańsko socyalną.“

Oświadczenie, to niechby wzięli do serca nasi Księża-posłowie — i zapytali się w swojem sumieniu, co oni robią w „Kole Polskiem“ i koalicyi, jeżeli klub konserwatywno-katolicki oświadczył, że „należenie do koalicyi uważa za rzecz zgubną dla katolickich zasad?“ — Jaką zresztą rolę odgrywają Księża-posłowie w Kole, którzy zdradzili się sami swoją skargą że nie słusznie ich pominięto przy wyborze do komissyi. Znamiennem jest, że skargę tę wytoczył dopiero X. Pastor. —Czyż tamci tego nie czuli przez lat tyle?

INSERATY.

Drukiem „Macierzy katolickiej“ w Czacy.